

Serialem w Kwiatkowskiego

Słoń z lodówki (w czterech ruchach), czyli jak zrobić, a potem oczyścić prezesa TVP

JERZY BŁASZCZYK

Czy wiecie Państwo, jak wyjąć słońca z lodówki w czterech ruchach? Najpierw należy go w niej przetrzymać ruchami zamknąć. A czwartym ruchem uwolnić.

Zaraz to opiszemy. A przy okazji opowiemy, jak się załatwia ludzi, którzy podpadli IV RP.

■ Ruch pierwszy: otwieramy lodówkę

Przy pomocy Danuty Waniek (przedstawić nie trzeba; często gościła na tych łamach) oraz Anny Milewskiej (zaufana Wańkowej, pracownica banku Gudzowatego, potem rekomendowana przez Samoobronę do Sejmu i do władz TVP) dokonujemy w Telewizji Polskiej „nowego otwarcia”, to znaczy wyrzucamy dotychczasowego prezesa i rozpisujemy konkurs na nowego. Konkurs za chwilę odwołujemy i wybieramy tego, co trzeba. Konieczność udowodnienia, że poprzednik to nie tylko lewica, lecz także przestępca, malwersant i nieudacznik, jest coraz pilniejsza. Tym argumentem szafujemy już od dłuższego czasu, ale nadal brak dowodów. Teraz będzie o nie łatwiej, bo kontrolujemy strukturę TVP. Ruchem kadr steruje kapitan (?) Aduszkiewicz po UOP. Zabieramy się do roboty. Panuje optymizm. Wszyscy nowi są przekonani, że wystarczy otworzyć drzwi, a afery wysypią się z niej jak śmierdzące sery i spleśniała kielbasa ze starej lodówki.

Przejmujemy inicjatywę. Próbuje zysk Telewizji Polskiej zamienić w stratę, żeby wykazać, że była nieudolnie prowadzona, ale nic z tego nie wychodzi. Kierujemy do prokuratury doniesienie o niegospodarności przy budowie biurowca TVP (nieoceniona Milewska!), ale i z tego nic.

Puszczamy oko, że Telewizja Polska przepłaciła, kupując mecze polskiej reprezentacji, ale po tym, jak widownia wyje, bo nie kupiliśmy praw do wyjazdowych

meczów jakichś polskich klubów – odpuszczamy. Dobrze, że nikomu nie chce się porównać szczegółów kontraktów zawieranych za czasów Kwiatkowskiego z tymi, które podpisywali ludzie prezesa Dworaka.

Jakby tego było mało, prokuratura nie znajduje żadnych nieprawidłowości przy produkcji filmowej, którą TVP robiła wspólnie z Lwem Rywinem, i umarza prowadzone postępowanie, a i w sprawie grupy trzymającej władzę wieje nudą. Staje się jasne, że skończy się to niczym.

Poprzednicy byli pewnie sprytniejsi i tak robili przekręty, żeby ślad po nich nie został, albo dowody zniszczyli. No bo żeby nie kradli ani nie działali na szkodę firmy, to przecież niemożliwe. Nie po to się zdobywa władzę...

Co robić? Tak dalej być nie może!

■ Ruch drugi: do lodówki wkładamy słońca

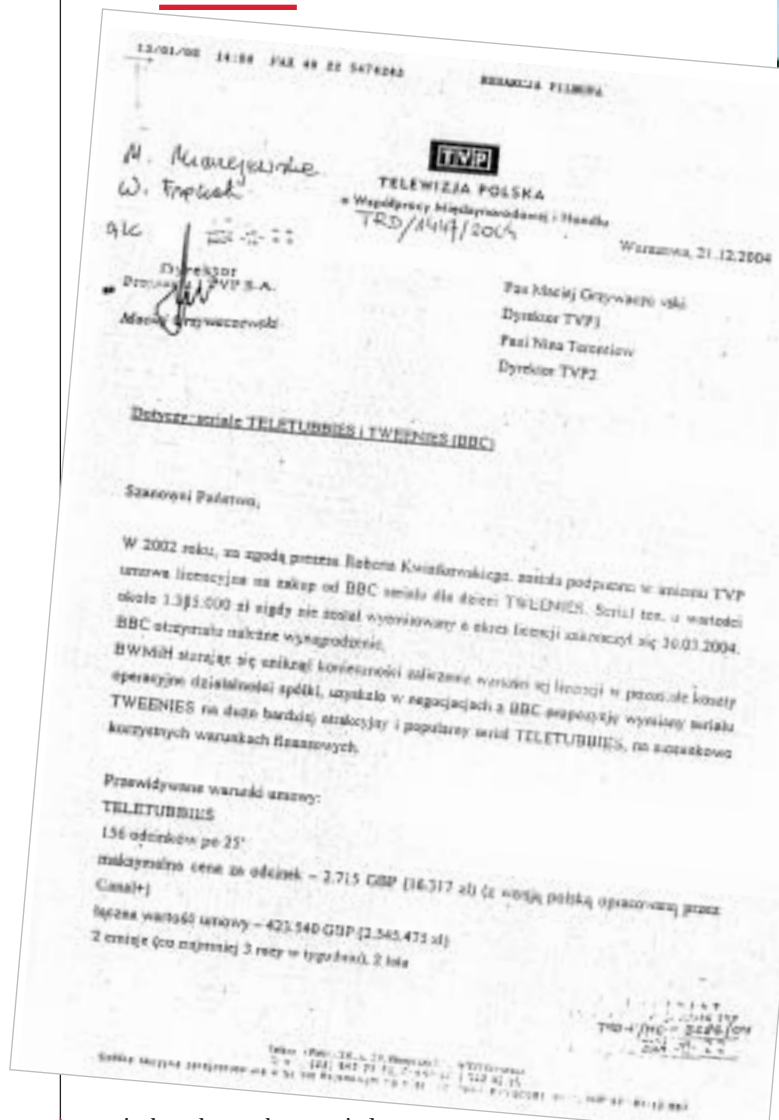
To, że poprzednik i jego ekipa dobrze prowadzili telewizję, nie oznacza, że nie popełniali błędów. Jednym z nich jest to, co Telewizja Polska robiła z serialem dla młodzieży „Tweenies” kupionym od BBC. Najpierw w 2001 r. chciał go kupić Program 1 TVP w pakiecie z show „Najsłabsze ogniwo”. Kiedy się rozmyślił (później „Najsłabsze ogniwo” można było oglądać w TVN), ochoty na zakup nabrali Maciej Kosiński, szef biura programowego, i Maciej Domański, szef biura zakupów programowych. Maciej Domański wyduślił w marcu 2002 r. od ówczesnego prezesa TVP, Roberta Kwiatkowskiego, zgodę na zakup licencji na dwa lata. Program 1 TVP dalej go nie chciał, a Maciej Kosiński, dyrektor generalny TVP do spraw programowych, nadzorujący od lata 2002 zakupy licencji



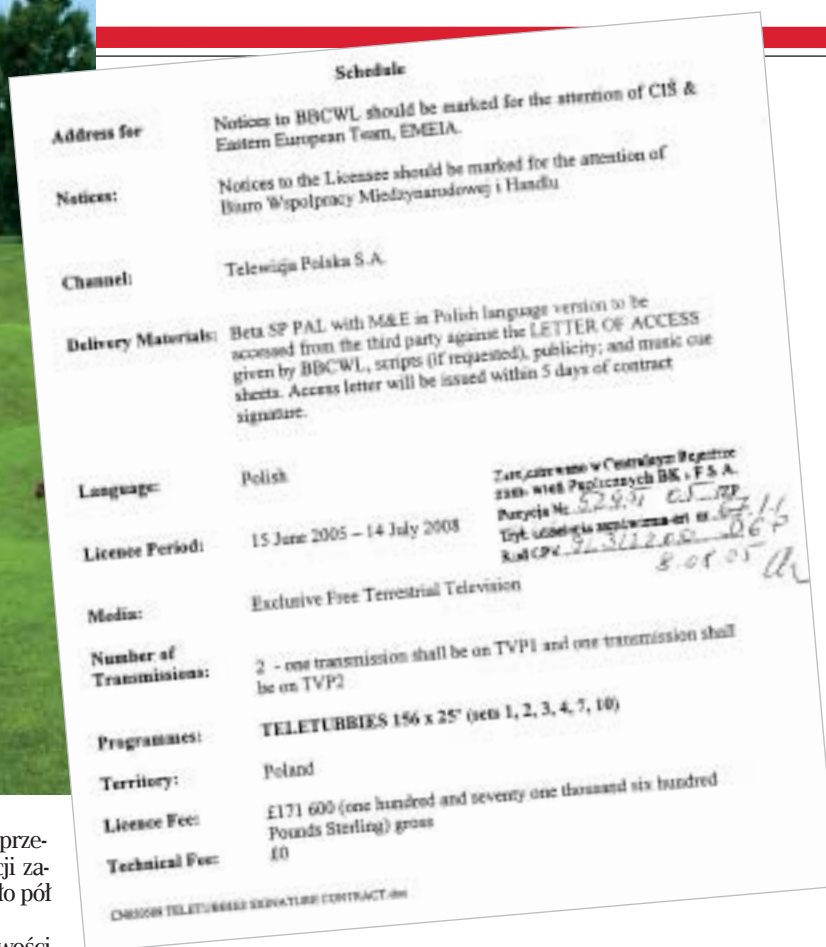
Robert Kwiatkowski był prezesem TVP w latach 1998-2004.

i działalność anten, nie był w stanie wyegzekwować... emisji zakupionego serialu, za który TVP już zapłaciła, a sprawa należała ewidentnie do jego kompetencji. Po interwencji BBC u polskiego ambasadora w Londynie i brytyjskiej ambasady w Warszawie obiecał Brytyjczykom na piśmie emisję jesienią 2003 r. I nic... Ale jesienią 2005 r. trwało właśnie „otwieranie lodówki”: telewizja zmagala się z pierwszymi skutkami „nowego otwarcia”, a komisja im. Lwa Rywina złapała drugi oddech. Ówczesny prezes, już spakowany, na walizkach, chętnie by takie zaległości poza-

łatwiał. Nie miał przecież wątpliwości, że polowanie na niego właśnie wchodzi w nową fazę, i powinien był sprzątnąć swoim następcom takie argumenty sprzed nosa. Cóż z tego, kiedy Kwiatkowski o niczym nie wiedział, bo jakkolwiek korespondencja, która do niego na ten temat docierała, urwała się rok wcześniej – w połowie 2002 r. Ponownie przeczyta o niej trzy lata później, w czerwcu 2005 r. w notce zamieszczonej w gazecie „Metro”. Dowie się wówczas, że jego następcą doniósł prokuraturze o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niegospodarności



Telewidzowie zamiast nudnawego serialu „Tweenies” oglądali bardziej atrakcyjny serial „Teletubbies” nazwany u nas „Teletubisie”.



w związku z kontraktem między TVP a BBC na „Tweenies”.

Ruch trzeci: zamykamy słoń w lodówce

Doniesienie prezesa TVP, Jana Dworaka, wpłynęło do prokuratury rejonowej 23 maja 2005 r. i jeszcze w tym samym tygodniu zostało przekazane wyżej, do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. W połowie lipca 2005 r. wydział do spraw przestępczości zorganizowanej stołecznej policji wszczął śledztwo w sprawie wyrządzenia wielkiej szkody majątkowej w mieniu Telewizji Polskiej, ale – rzecz charakterystyczna – ograniczył tę szkodę tylko do końca marca 2004 r. Zapamiętajcie Państwo ten szczegół.

Śledztwo potoczyło się ekspresowo: w listopadzie trzy osoby usłyszały zarzuty. Wśród nich oczywiście Robert Kwiatkowski, były prezes TVP, który miał przekroczyć uprawnienia i nie dopełnić obowiązków, za co, zgodnie z artykułem 296 ust. 1 i 3 kodeksu karnego grozi do 10 lat więzienia!

Prokuratury nie przekonały ani zapewnienia, że zgoda prezesa TVP na zakup tej, jak i setek innych audycji telewizyjnych nie oznacza, że musi on osobiście dopilnować, by zostały wyemitowane. Po cóż wówczas byłoby pozostałe 5 tys. pracowników? Prokuratury nie przekonały zapewnienia Kwiatkowskiego, że najwy-

Prokuratura została co najmniej ośmieszona, a jej gorliwość wykorzystana do kompromitowania osób publicznych i eliminowania ich z normalnego życia.

czajniej o problemach z emisją „Tweenies” nie wiedział, bo gdyby wiedział, na pewno byłby w stanie wygzekkować nadanie już zakupionych odcinków. Rządził wówczas telewizją praktycznie jednoosobowo: wydanie takiej dyspozycji nie nastęczałoby mu żadnych kłopotów i nawet niechęć anten TVP nie byłaby żadną przeszkodą. Problemem był brak wiedzy, a nie brak decy-

zji. Prokuratura poza Kwiatkowskim oskarżyła także odpowiedzialnych za zakup licencji filmowych i za ich emisję, czyli Maciejów Domańskiego i Kosińskiego. Prokuratury nie zastanowiło to, że z archiwów TVP wyparował dokument, którego istnienie uniemożliwiałoby postawienie Kwiatkowskiemu zarzutów, a ani prokuraturze, ani TVP nie chciało się prosić BBC o uzupełnienie. Dokument ten potwierdzał, że umowę zawarto, zanim Kwiatkowski wyraził na nią zgodę; nie mógł więc odpowiadać za ewentualne problemy z jej realizacją.

Prokuraturze nie chciało się nawet przetłumaczyć na język polski wszystkich znajdujących się w aktach sprawy pism. Gdyby to uczyniono, nie byłoby wątpliwości, że cała historia ma

czasu trwania licencji. Brytyjczycy nie chcieli dodatkowych pieniędzy, chcieli tylko konkretnej daty emisji. Warunek ten sformułowali na piśmie na początku lutego 2004 r., to znaczy już po wyborze Jana Dworaka, nowego prezesa TVP. Mniejsza o różne warianty, które po drodze testowano; ważne, że pod koniec 2004 r. osiągnięto porozumienie, które pozwoliło p.o. dyrektorowi Biura Współpracy Międzynarodowej i Handlu TVP, Piotrowi Fajksowi, poinformować dyrektorów Programów 1 i 2 Telewizji Polskiej, to jest Macieję Grzywaczewską i Ninę Terentiew, że jego biuro („...”) starając się uniknąć konieczności zaliczenia wartości tej licencji [to jest „Tweenies” – przypis JB] w pozostałe koszty operacyjne spółki, uzyskało w negocjacjach z BBC propozycję wymiany serialu »Tweenies« na dużo bardziej

Ruch czwarty: wyjmujemy słoń z lodówki

Wróćmy do jesieni 2005 r. Polscy handlowcy i BBC, choć poirytowana rozwojem wypadków, zaczęli rozmawiać o przedłużeniu

atrakcyjny i popularny serial »Teletubbies«, na stosunkowo korzystnych warunkach”. Dyrektor Fajks trochę przesadza z tym swoim sukcesem, bo z innych dokumentów wiemy, że była to propozycja BBC, ale dla polskiej strony to było rzeczywiście korzystne rozwiązanie. TVP stosunkowo szybko rozwiązywała trudny problem (podobne potrafią się ciągnąć latami), dostawała atrakcyj-

ny program dla dzieci i przewidywała na tej operacji zarobek w wysokości około pół miliona złotych.

Żeby nie było wątpliwości, że chodzi o rozwiązanie problemu „Tweenies” przy zakupie „Teletubbies”, dyrektor Fajks podaje w piśmie wysokość kontraktu – 423.540 GBP i dodaje: „Propozowana cena stanowi cenę »Tweenies« powiększoną o kwotę 1.250 GBP za odcinek serialu”. To rzeczywiście wysokość kontraktu na „Teletubbies” – 423.540 GBP. Pojawia się ona tylko w tym kluczowym dla sprawy dokumencie, ponieważ formalnie kontrakt na „Teletubbies” podpisany 19 lipca 2005 r. opiewa na zupełnie inną, znacznie niższą kwotę – 171.600 GBP. Skąd taka korzystna dla TVP różnica? To oczywiście: w ten sposób TVP rekompensuje sobie co do grosza, za wiedzą i zgodą BBC, wcześniejsze wydatki na „Tweenies”.

Na wypadek, gdyby ten kluczowy dla sprawy dokument, jakim jest pismo Fajksa, gdzieś w TVP się zawierzył, podajemy jego sygnaturę: TRD/1447/2004 i zapewniamy, że dobrej jakości kserokopia znajduje się w posiadaniu redakcji. Jak już opisaliśmy, przynajmniej raz z archiwów TVP zniknął kluczowy dla tej sprawy dokument.

Dyrektorzy anten w grudniu 2004 r. wyrazili zgodę na zakup i emisję „Teletubbies” w zamian za „Tweenies”, ale... Zarząd TVP 10 lutego 2005 r. zdecydował o spisaniu kosztów zakupu serialu „Tweenies” w koszty operacyj-

ne. Oznacza to, mówiąc po ludzku, że uznano pieniądze wydane na „Tweenies” za stracone. Mimo że jeszcze półtora miesiąca wcześniej dyrektor Piotr Fajks głosił sukces. Dlaczego tak się stało?

Bo dopiero spisanie, wbrew prawdzie, kosztów poniesionych na zakup „Tweenies” w koszty operacyjne otwierało Janowi Dworakowi – prezesowi TVP – pole do działania. Tylko wówczas mógł złożyć doniesienie o nieistniejącym przestępstwie na swojego poprzednika.

Słońca trzeba było włożyć do lodówki. Jeśli nie prawdziwego, to chociaż sztucznego, dmuchanego.

Post scriptum: słoń a sprawa polska

Nowe informacje uzyskane przez dziennikarzy „Przeglądu” proces przeciwko Robertowi Kwiatkowskiemu i dwóm pozostałym osobom w sprawie „Tweenies” praktycznie kończą, chociaż oczywiście na ten temat musi się wypowiedzieć sąd. Oby jak najszybciej naprawił tę kompromitującą wpadkę prokuratury.

Ale zakończenie tej sprawy dla Kwiatkowskiego oznacza początek innych spraw. To zdumiewające, że zeznający pod przysięgą w tej sprawie telewizyjni urzędnicy, tacy jak sam Piotr Fajks czy Maciej Grzywaczewski, słowem

się nie zająknęli, że problem został pomyślnie dla TVP rozwiązany. Bezpośredni przełożony Fajksa, Piotr Gawel, stwierdził nawet, że negocjował z BBC... uniknięcie roszczeń odszkodowawczych. Nikt nie bał się odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie innej osoby (art. 235 kk), zatajanie dowodów niewinności osoby podejrzanego o popełnienie przestępstwa (art. 236 kk) albo zawiadamianie o przestępstwie, wiedząc, że przestępstwa nie popełniono (art. 238).

Skąd takie przekonanie o bezkarności? Bo przecież nie da się tego wytłumaczyć niewiedzą. Członkowie Zarządu TVP nadzorujący program (Jan Dworak) i handel licencjami (Piotr Gawel) musieli przecież wiedzieć,

co dzieje się w sprawie precedensowej, bo takiej, w której po raz pierwszy w historii TVP urzędujący szef oskarżył swojego poprzednika.

Dość obrzydliwe w tym wszystkim jest i to, że cała operacja dokonywana była także rękami „człowieka Kwiatkowskiego”: zarząd w uchwale nr 45/2005 upoważnił Stanisława Wójcika do zatwierdzenia wniosku zastępcy Fajksa, Sławomira Cyry, do spisania kosztów „Tweenies” w koszty operacyjne. To oczywista nieprawda, bo Cyra wnosił o utworzenie z kosztów „Tweenies” odpisu aktualizacyjnego należności, to jest uznania, że trwają rozmowy z BBC na temat ponownego uzyskania możliwości wyemitowania „Tweenies” lub wymiany na „Teletubbies”. Nie miejcie Państwo wątpliwości: Wójcik wniosęsek, a więc i wyrok na Kwiatkowskiego, podpisał.

Dla prokuratury sprawa jest wyjątkowo niewygodna; musi działać, i to zdecydowanie, żeby uciąć wszelkie spekulacje co do swojej roli w tym spisku. Jeśli nawet przyjąć, że nie było żadnej roli, to prokuratura została co najmniej ośmieszona, a jej gorliwość wykorzystana do kompromitowania osób publicznych i eliminowania ich z normalnego życia. „Przegląd” będzie pilnie tej sprawie się przyglądał. Rzadko kiedy można w tak solidnie udokumentowany sposób wykryć próbę wrobienia poprzednika przez następców. Po reakcji na naszą publikację i sposobie naprawiania swoich błędów w tej sprawie dowiemy się więcej na temat rzeczywistej roli, jaką prokuratura miała tu do odegrania.

JERZY BŁASZCZYK

medianet www.medianet.pl, info@medianet.pl

Telia i Sprint - nasze łącza na świat

w3cache.medianet.pl - poczujesz różnicę w szybkości przez nasze łącza zagraniczne

dial-up (V.90/ISDN) - dodzwonisz się za pierwszym razem

hosting i kolokacje serwerów - non-stop przez cały rok

e-mail - poczta zawsze dostępna

sm-media sa
ul. Wspólna 61, 00-687 Warszawa, tel. 628 86 11, 622 35 28, 622 21 60, fax. 622 32 92